

Minimalne wynagrodzenie, a koszty utrzymania polskiej rodziny pracowniczej

21 listopada 2011

Jakie są polskie wynagrodzenia za pracę – każdy widzi. [1] Ich upokarzający poziom dostrzega się przede wszystkim w zestawieniu z płacami w krajach, które nie doświadczyły eksperymentów z „gospodarką socjalistyczną”. Sytuacja ta jest poważna głównie ze względu na wiele skutków niepożądanych w żadnym państwie (jak np. strajki, emigracja zarobkowa, zadłużenie rodzin, niedożywienie, wymuszone bezrobocie – bo jedna osoba pracująca nie jest w stanie utrzymać rodziny itd, itp). Przedstawiciele pracodawców zwykle twierdzą, że wydajność pracy jest u nas na niedostatecznym poziomie i dlatego wynagrodzenia nie mogą być wyższe. Jednak wydajność pracy w niewielkim stopniu zależy od pracownika. Głównie jest wypadkową technologii, organizacji pracy, racjonalnego systemu podatkowego oraz godziwych wynagrodzeń, motywujących do zwiększonego wysiłku. Świadczą o tym fakty: Polacy pracujący w firmach zagranicznych, nowoczesnych, dobrze zorganizowanych, są kilkakrotnie wyżej wynagradzani niż w firmach polskich. Czyli wydajność Polaków jest na poziomie europejskim, bo w przeciwnym razie nikt by ich nie zatrudniał!

Po 1945 roku „system” polskich wynagrodzeń był wynikiem powojennej improwizacji. Zniszczenia wojenne zrujnowały także dorobek polityki społecznej dwudziestolecia międzywojennego. Wprawdzie trudno po 66 latach cokolwiek tłumaczyć skutkami wojny, ale sądzę, że w dziedzinie płac stan obecny w istotnym stopniu zależy od faktów, które nastąpiły po wojnie. Nie mogło być kontynuacji przedwojennych zasad, ponieważ „kapitalistyczne” doświadczenia nie były przydatne w nowym systemie ideologiczno-politycznym. Z tego samego powodu wykorzystano „system płac” stosowany u naszych wschodnich

sąsiadów, który zresztą niewiele odbiegał od wynagrodzeń za niewolniczą pracę dla okupanta (do czego Polacy zdążyli przyzwyczaić się przez lata wojny). Czasy były wyjątkowo trudne. Najważniejsza była odbudowa zrujnowanego kraju. W atmosferze spontanicznej aktywności poziom wynagrodzeń nie był sprawą pierwszoplanową. Głównym pracodawcą stało się państwo, które wykorzystując powojenny entuzjizm, płaciło za pracę symbolicznie, często w formie różnego rodzaju „deputatów” (zboże, opał, ziemniaki).

W kolejnych latach ubóstwo Polaków łagodzone było centralną regulacją cen i „opiekuńczą” polityką społeczną (przydziały, kartki). Płacami regulowano popyt; nie mógł być wyższy od ówczesnej oferty rynku, zaopatrywanego skromną produkcją polskiej gospodarki. Towary z importu docierały tylko do sklepów PEWEX’u (dolarowych) oraz do sklepów „za żółtymi firankami”, które dostępne były wyłącznie dla wybranych. Rządzący i ich doradcy ekonomiczni skutecznie przekonywali, że każda nadwyżka gotówki w budżetach domowych jest groźnym dla gospodarki „nawisem inflacyjnym”. Monitorowano wskaźniki, dbając głównie o to, aby tempo wzrostu cen nie było zauważalnie wyższe od tempa wzrostu płac... Podobną „filozofię” kultywuje się obecnie. Świadczy o tym dobitnie następujące ministerialne wyjaśnienie: „Zgodnie z ustawowymi zasadami ustalania wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę, podstawowym celem jest utrzymanie wartości minimalnego wynagrodzenia w wyrazie realnym...”[2]

Po roku 1989 nasza gospodarka przestała być sterowana centralnie. Rozpoczął się okres doktrynalnej regulacji wszystkiego „niewidzialną ręką rynku”. Także wynagrodzeń za pracę. Powszechnie sądzono, że praca jest towarem, zapominając o tym, że wynagradza się nie jakąś abstrakcyjną „pracę”, tylko pracującego CZŁOWIEKA, który wprawdzie był towarem, ale w okresie niewolnictwa. Od końca XIX wieku tego typu praktyki społeczne przestały jednak być tolerowane i chociażby dlatego nie można rozważać wynagrodzenia za pracę abstrakcyjnie, w

oderwaniu od losów pracownika i jego rodziny. „Rynek pracy” (szczególnie za wynagrodzenie niższe od kosztów utrzymania) nosi znamiona handlu ludźmi...

Wynagrodzenie minimalne jest wyłączone z powszechnego systemu płac. Rządzi się bowiem specyficznymi prawami. W wyniku doświadczeń historycznych (wojny, rewolucje) oraz presji międzynarodowych organizacji, stało się przedmiotem ustaw w państwach, które respektują elementarne prawa człowieka. W Polsce poziom najniższej płacy ustala się według procedury dokładnie określonej w ustawie „O minimalnym wynagrodzeniu za pracę”[3]. Ustawa zobowiązuje Rząd do corocznego określania poziomu płacy minimalnej z uwzględnieniem opinii Trójstronnej Komisja do Spraw Społeczno-Gospodarczych.

Komisję tworzą przedstawiciele pracodawców, pracowników i Rządu. Decyzje zapadają demokratycznie, większością głosów. Stanowisko w sprawie propozycji rządowej, Komisja formułuje na podstawie przedłożonych przez Rząd następujących informacji:

„- o wskaźniku cen towarów i usług konsumpcyjnych ogółem w roku poprzednim;

– o prognozowanych na rok następny: wskaźniku cen towarów i usług konsumpcyjnych ogółem oraz o wskaźniku przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej;

– o wysokości przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w pierwszym kwartale roku, w którym odbywają się negocjacje;

– o wydatkach gospodarstw domowych w roku poprzednim;

– o wskaźniku udziału dochodów z pracy najemnej oraz przeciętnej liczbie osób na utrzymaniu osoby pracującej w roku poprzednim;

– o wysokości przeciętnych miesięcznych wynagrodzeń w roku poprzednim według rodzajów działalności;

- o poziomie życia różnych grup społecznych;
- o warunkach gospodarczych państwa, z uwzględnieniem sytuacji budżetu państwa, wymogów rozwoju gospodarczego, poziomu wydajności pracy i konieczności utrzymania wysokiego poziomu zatrudnienia;
- o wskaźniku prognozowanego realnego przyrostu produktu krajowego brutto”.

Trudno dostrzec związek powyższych informacji z kosztami utrzymania. Nawet informacja „o wydatkach gospodarstw domowych...” pomimo, iż jest najbardziej konkretna, dotyczy struktury i skali wydatków, ale tylko w ramach tych środków pieniężnych, którymi rodziny badane dysponowały. Struktura wydatków zależy głównie od tego, jaką kwotą dysponujemy. Jeżeli mamy do dyspozycji tyle, że starcza nam na wszystko, co niezbędne i jeszcze pozostaje na oszczędzanie, to struktura wydatków będzie zupełnie odmienna od tej, którą spotykamy w rodzinach ubogich. Niedostatek środków powoduje, że głównie dbamy o to, aby przeżyć. Nikt nie myśli o innych wydatkach, jeśli nie starcza na chleb... Zatem na podstawie badania budżetów rodzinnych nie można twierdzić, jaki poziom wydatków zapewnia minimalny standard. W ustawie zastosowano (może niezbyt świadomie) znany z elementarnego kursu logiki jeden z „nielojalnych forteli”, który ułatwia przeforsowanie z góry podjętej decyzji. Profesor Tadeusz Kotarbiński w swoim kultowym podręczniku „Kurs logiki dla prawników” pisał: „Sztuczek nierzetelnych erystyka zna poczet niemały. Dużo mówić o rzeczach rozmaitych, aby (...) wytworzyć zamęt w umysłach i łowić ryby w mętnej wodzie korzystając z dezorientacji i zmęczenia. Praktykować (...) odbieganie od tematu i wdawanie się w wywody nie mające nic do rzeczy”[4]. Dokładnie, jak w przedmiotowej ustawie. Procedura demokratyczna (komisja, głosowanie) jest tylko kamuflażem, który ma świadczyć o tym, że decyzje podejmowane są w racjonalny, ogólnie akceptowany sposób. W gąszczu „wskaźników” i „prognoz” gubi się jednak istotę sprawy, czyli interes

pracownika i jego rodziny.

Podobną sytuację mamy w publikacjach dotyczących polskiej biedy. Spotykamy np. różne definicje takich pojęć, jak „wynagrodzenie sprawiedliwe”, „linia ubóstwa”, „stopa ubóstwa”, „ubóstwo subiektywne”, „wykluczenie społeczne”, „płaca godziwa”, „minimum egzystencji”, „sfera biedy”, „minimum socjalne”, „ubóstwo względne”, „minimum biologiczne”, „granica ubóstwa”, itd, itp. Ubolewa się przy tym, że standard minimalny jest trudny do określenia, że nieskończona jest ilość poglądów na to, jakie warunki można uznać za „wystarczające” itd. Wiele w tym prawdy, ale nie można takimi argumentami usprawiedliwiać rządowych decyzji, które znaczącą część pracujących(!!!) Polaków skazują legalnie (zgodnie z prawem) na wegetację!

Wbrew pozorom wysokość minimalnych kosztów utrzymania można łatwo obliczyć wykorzystując jedynie następujące trzy pojęcia elementarne:

- minimum egzystencji (ME) – to poziom dochodów z pracy pozwalający zaspokoić jedynie potrzeby najpilniejsze, których rodzina pracownicza nie może odłożyć w czasie, czyli t. zw. dobra bieżącej konsumpcji, jak: żywność, leki i środki higieny, utrzymanie mieszkania oraz podstawowa edukacja dzieci[5];

- minimum socjalne (MS) – czyli poziom dochodów z pracy, który zapewnia... „takie warunki bytowania, aby na każdym etapie biologicznego rozwoju człowieka umożliwić reprodukcję jego sił życiowych, posiadanie i wychowanie potomstwa oraz utrzymanie więzi społecznych w procesie pracy, nauki i wypoczynku”[6];

- minimum biologiczne (MB) – czyli wyłącznie poziom niezbędnych wydatków na wyżywienie rodziny, zgodne z zalecanymi przez naukę normami. W literaturze przedmiotu „minimum biologiczne” oznacza to samo, co „minimum egzystencji”. Proponuję odróżniać te parametry przede

wszystkim dlatego, że „minimum egzystencji” obejmuje swoim zakresem także dobra, które z biologią niewiele mają wspólnego. Tak rozumiane minimum biologiczne pozwoli określić postulowane poziomy zarówno minimum egzystencji, jak i minimum socjalnego, ponieważ koszt żywności jest najważniejszym, dokładnie procentowo określonym, składnikiem tych parametrów.

Wysokość minimum egzystencji i minimum socjalnego określa Instytut Pracy i Spraw Socjalnych. Niestety, wyniki uzyskiwane przez naukowców nie mają zasadniczego wpływu na decyzje o poziomie minimalnego wynagrodzenia za pracę, ponieważ „rozpiętość pomiędzy zarobkami a kosztami utrzymania jest zbyt wysoka, aby minimum socjalne, lub inny miernik kosztów utrzymania, mogło być legislacyjną podstawą minimalnego wynagrodzenia” – jak stwierdzono w sejmowej „Ocenie funkcjonowania ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę”[7]. Uzasadnienie powyższe narusza powagę nie tylko Autorów „Oceny...”, ale także ówczesnego Rządu i Sejmu, który zamiast zająć się sposobem radykalnej likwidacji tragicznych realiów, uspokoił się stwierdzeniami typu „należy pamiętać, że wynagrodzenie za pracę nie jest jedynym dochodem rodziny”. Stanowisko takie jest akceptacją wyzysku pracownika. Pracodawca może spokojnie kosztem pracownika pomnażać swój majątek nie zapewniając mu w zamian środków nawet na potrzeby elementarne jego rodziny.

Starałem się odtworzyć ewentualne „racjonalne” przyczyny marginalizacji ustaleń IPiSS i doszedłem do wniosku, że istotne znaczenie mogą mieć pewne „uchybienia” stosowanej metody badawczej, opartej na wycenie tzw. „koszyka dóbr i usług”.

Po pierwsze uważam, że zbędna jest nadmierna szczegółowość tej metody (kilkaset pozycji tworzy ów „koszyk”). Oponentom łatwo jest odrzucić nawet bardzo trafne ustalenia, poprzez zakwestionowanie jakiegoś fragmentu, który ma charakter subiektywnego wyboru. Trudno uniknąć takiego zarzutu, jeśli ustala się np. codzienne racje pokarmowe, normy zużycia

poszczególnych części garderoby, limity zakupu biletów na przejazdy, czy do kina, zakupu gazet, książek itd, itp. Decyzje tego typu mają znamiona zupełnie niepotrzebnej ingerencji w indywidualne preferencje rodzin pracowniczych, zależne od potrzeb, możliwości, warunków, zwyczajów, upodobań, czy gustów.

Drugim mankamentem tej metody jest nieporównywalność „koszyków...” z różnych okresów czasu, ponieważ ich „zawartość” nie jest identyczna. Dynamika postępu cywilizacyjnego ciągle powiększa ofertę rynku o nowe towary i usługi, co powoduje konieczność okresowej zmiany zestawu dóbr i usług. Oczywiście jest jednak, że każda modernizacja „zawartości koszyka...” dyskwalifikuje badania porównawcze, a szczególnie te, które wykorzystywane są do oceny standardu życia polskich rodzin. Oceny oparte na różnych kryteriach są nieporównywalne. Nie można np. raz twierdzić, że rodzina żyje dostatnio, bo ma co „włożyć do garnka”, a innym razem, że jej sytuacja uległa poprawie, bo ma dostęp do Internetu (ale np. raty za komputer spłaca żyjąc bardzo oszczędnie, „o chlebie i wodzie”).

Wymienione zarzuty nie powinny jednak deprecjonować określonych przez IPiSS wartości minimum socjalnego i minimum egzystencji. Jak dotąd stanowią one oficjalne źródło bieżącej wiedzy o kosztach utrzymania rodzin pracowniczych. Dlatego błędem jest pomijanie tych ustaleń w decyzjach o poziomie najniższego wynagrodzenia, które w wyniku stosowania ustawowej procedury nadal – w XXI wieku! – nie wystarcza na utrzymanie rodziny[8]. Jedynym racjonalnym argumentem, który by usprawiedliwiał pomijanie wyników badań IPiSS byłoby nieuzasadnione zawyżanie wartości minimum egzystencji i minimum socjalnego. Czy tak jest? Ustalmy skalę tej rozpiętości między zarobkami a kosztami utrzymani, która przeraziła Autorów sejmowej „oceny funkcjonowania ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę”.

W 2010 roku koszty utrzymania na poziomie minimum egzystencji ustalone przez IPiSS dla rodziny pracowniczej, były równe

1607,93 zł[9]. Środki do dyspozycji na tym poziomie zapewniało wynagrodzenie w wysokości 2212,00 zł (brutto). Płaca minimalna wynosiła natomiast zaledwie 1317,00 zł (brutto), a „na rękę” pracownik otrzymywał 984,00 zł, czyli o 623,93 zł mniej od poziomu minimum egzystencji w wysokości obliczonej przez IPISS.

Jeszcze większą różnicę notujemy wówczas, kiedy minimalne wynagrodzenie porównamy z minimum socjalnym obliczonym przez IPISS. Czteroposobowa rodzina potrzebowała w 2010 roku 3018,57 zł. netto, aby utrzymać standard na poziomie minimum socjalnego. Dochód na tym poziomie zapewniała płaca w wysokości 4237,00 zł (brutto), czyli różnica wynosi aż 2920,00 zł (4237,00 – 1317,00)! Nawet trzy osoby w rodzinie pracujące za płacę minimalną nie miały szansy życia na poziomie minimum socjalnego (3 x 984,00 zł = 2952,00 zł).

Sprawdźmy, czy rzeczywiście ustalenia IPISS były zawyżane? W tym celu posłużę się zupełnie odmiennym od metody „koszyka...” sposobem określania wartości minimum socjalnego i minimum egzystencji. Wykorzystam jedynie wyliczone przez IPISS koszty żywności czyli minimum biologiczne (w węższym, proponowanym przeze mnie znaczeniu).

W 2010 roku – według danych IPISS – wydatki na żywność w minimum egzystencji kształtowały się na poziomie 789,16 zł. Korzystając z danych Głównego Urzędu Statystycznego[10] można łatwo obliczyć, że w roku 2010 wydatki rodziny pracowniczej na żywność (minimum biologiczne) stanowiły 38,45% wydatków bieżących (których nie można odłożyć w czasie). Wykorzystując ten wynik można określić wysokość kosztów utrzymania na poziomie minimum egzystencji według prostego algorytmu:

Minimum egzystencji (ME) = (MB x 100) : 38,45 = (789,16 x 100) : 38,45 = 2052,43 zł.

Dochód do dyspozycji (netto) na tym poziomie zapewniało wynagrodzenie w wysokości 2850,00 zł (brutto), czyli o 638,00

zł wyższe niż wynagrodzenie brutto (2212,00 zł), które by mogło zapewnić dochód na poziomie minimum egzystencji ustalonym przez IPiSS.

W analogiczny sposób można sprawdzić, czy jest wiarygodna wartość minimum socjalnego, określona przez IPiSS. Pomijam jednak ten dowód, aby nie zniechęcić czytelników reagujących alergicznie na tego typu (symboliczne) zapisy.

Wniosek jest więc oczywisty: szacowane przez IPiSS koszty utrzymania rodziny pracowniczej na poziomie minimum egzystencji (i minimum socjalnego!) są zaniżone w stosunku do tych, które można dokładnie wyliczyć wykorzystując dane z badań GUS. Nie ma więc racjonalnych argumentów za pomijaniem tych faktów w procedurze określania poziomu minimalnego wynagrodzenia za pracę. Natomiast argumenty „tradycyjne” (np. formułowane przed laty przez Andrzeja Tymowskiego), polityczne (bo biednym narodem łatwiej rządzić) ewentualnie ekonomiczne (bo rzekomo wydajność pracy jest za niska) – nie powinny być w ogóle brane pod uwagę, bo z poziomem minimalnych kosztów utrzymania rodziny nie mają nic wspólnego!

Koszty utrzymania są obiektywne, wynikają z praw biologicznych (wyżywienie) i uwarunkowań cywilizacyjnych (mieszkanie, odzież, zdrowie, higiena, oświata itp). Obiektywne są także ceny. Czy można poważnie twierdzić, że prawa biologiczne lub elementarne wymogi cywilizacyjne mogą być weryfikowane procedurami demokratycznymi? Np. czy można głosowaniem decydować o tym, że człowiek, aby żyć musi się odżywiać? Albo o tym, że w naszych warunkach klimatycznych musi dysponować mieszkaniem i odzieżą?

Nie będę mnożył trywialnych pytań... Uogólniając przypomnę, że pośród przyczyn, które mają umożliwić osiągnięcie pożądanego celu, wyróżnia się warunki konieczne i warunki wystarczające. Otóż poziom kosztów utrzymania pracownika i jego rodziny, to warunek konieczny, który musi być spełniony przez wynagrodzenie minimalne, aby zachowane były współczesne

standardy cywilizowanego Świata. Ustawa o minimalnym wynagrodzeniu nie spełnia tego wymogu. Poziom minimalnej płacy za pracę jest istotnie niższy od minimalnych kosztów utrzymania.

Błędy procedury są oczywiste. Stanowią kontynuację metod, które od roku 1945 utrwalają nędzę prawie wszystkich Polaków. Krąg biedy zwielokrotniony został po 1989 roku doktrynalną prywatyzacją i likwidacją polskiej bazy produkcyjnej. Miliony rodzin pozbawionych zostało dochodów z pracy oraz niezbędnej dla każdego, bezpiecznej przyszłości. Wprawdzie nieliczni zdobyli ogromne majątki, ale skutek tych przemian dla gospodarki jest katastrofalny, ponieważ dzisiaj dynamiczny rozwój gospodarki zależy głównie od tego ile wszyscy mogą kupować, a nie od tego ile nieliczni mają w sejfach, czy w bankach... Celem polityki społecznej powinno być doprowadzenie do sytuacji (w perspektywie kilku lat, a nie pokoleń!), kiedy minimalne wynagrodzenie za pracę zrównoważy koszty utrzymania rodziny, przynajmniej na poziomie oficjalnego, obliczanego przez państwowy Instytut, minimum egzystencji... (NETTO, bo tylko takie dochody rodziny mogą być wykorzystane na pokrycie kosztów utrzymania). Nie może być tak, że rodzina o minimalnych dochodach ma do dyspozycji niespełna 200 złotych miesięcznie ($984,00 - 789,16 = 194,84$) na pokrycie wszystkich (poza wyżywieniem) bieżących kosztów, których nie można odłożyć w czasie. W praktyce rodziny pracownicze „oszczędzają” na wyżywieniu, a skutki niedożywienia są groźne także dla całego społeczeństwa (np. epidemie wskutek osłabionej odporności organizmów, niedorozwój głodnych dzieci, problemy demograficzne itp.).

Zupełnie innym zagadnieniem jest realność tak istotnej zmiany w praktyce społecznej. Jest to jednak problem głównie systemowo-legislacyjny. W krajach, gdzie swoboda gospodarowania i poprawa warunków życia ludności były celem twórców prawa, nie ma problemu z niskimi płacami. U nas też pracodawcy prywatni dokładnie wiedzą, jakie zmiany muszą

nastąpić w systemie prawnym oraz w stosunku urzędów i banków do polskich firm prywatnych, aby w naszej gospodarce zaistniały warunki znacznie korzystniejsze, zarówno dla pracodawców, jak i dla pracowników. Należy „tylko” przekonać polityków, a szczególnie parlamentarzystów do uwzględniania słuszných postulatów w działaniach ustawodawczych. Nasza gospodarka powinna się rozwijać znacznie szybciej, ponieważ możliwości rozwoju zależą wprost od poziomu, z którego się startuje. Wzrost gospodarczy np w Niemczech o 0,5% jest wyczynem na miarę rekordu świata. Poziom startu naszej gospodarki można natomiast przyrównać do wyniku np. 30sek/100m początkującego sprintera. Łatwo widać jaka jest szansa szybkiej poprawy. Aby to było realne Polacy muszą dysponować większą zarobioną (a nie pożyczoną!!!) gotówką.

Autor: Henryk Lewandowski

Źródło: [Lewica](#)

PRZYPISY

[1] Wcześniejsze wersje tego opracowania ukazały się na stronach <http://nowalewica.pl> (22.08.2011) oraz na www.stachurska.eu/?p5162 (08.10.2011).

[2] Cytuję z listu Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, który otrzymałem w marcu 2008 roku w odpowiedzi na propozycję zmiany sposobu obliczania poziomu minimalnej płacy).

[3] Dziennik Ustaw nr 200 z 2002 roku, poz. 1679 (ze zm.).

[4] Zob.: Kotarbiński T.: „Kurs logiki dla prawników”, PWN, Warszawa, 1974, s. 186.

[5] Por. Deniszczuk L., Sajkiewicz B. „Kategoria minimum egzystencji” w: Golinowska S. „Polska bieda II. Kryteria – Ocena – Przeciwdziałanie”, IPiSS, Warszawa, 1997.

[6] Por.: Deniszczuk L. „Wzorzec konsumpcji społecznie niezbędnej”, „Studia i Materiały” Instytutu Pracy i Spraw

Socjalnych nr 10(66).

[7] Por. Druk nr 1064 V Kadencji Sejmu (str. 35). Znamienne jest to, iż identyczną argumentację przeciw ustalaniu najniższej płacy na poziomie kosztów utrzymania rodziny znajdujemy w książce Andrzeja Tymowskiego pt. „Minimum socjalne, metodyka i próba określenia” (Warszawa, PWN, 1973), gdzie na str. 106 czytamy: „Powstaje problem, czy minimalna płaca musi wystarczyć na utrzymanie rodziny? Niewątpliwie na obecnym etapie rozwoju naszego kraju (...) nie jest to jeszcze możliwe”. Od tego wniosku minęło 38 lat i nic się nie zmieniło!!!

[8] Zgodnie z zaleceniem Rady Europy tego rodzaju wyliczenia wykonuje się dla rodziny czteroosobowej o strukturze: M + K + dwoje dzieci w wieku do 14 lat).

[9] Zob. np. www.ipis.com.pl/opracowania_min.html.

[10] Por. Mały Rocznik Statystyczny Tabl. 17 System wag (np. www.stat.gov.pl/gus/roczniki).